Lwów, 28. Lutego. № 25. Rok 1854.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna **6** Złr. — półroczna **3** Złr. — kwartalna **1** Złr. **30** kr. — miesięczna **30** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Złr. półrocznie **4** Złr.— kwartalnie **2** Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza za jednorazowe umieszczenie po **3** kr., za następne po $1\frac{1}{2}$ kr. i za dopłatą **10** kr. stęplowego.
Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha* przy placu dykasteryalnym pod l. 41.

M. S.

Ustęp z życia mało znanych ludzi.

Przez *J. C. Z.*

«Dichtung und Wahrheit.»

W końcu mojej szkolnej karyery przybyłem r. 184* na uniwersytet lwowski. W kilka tygodni po mojem przybyciu wciągniony zostałem w tak zwane: »grono młodych literatów.» Tworzyli je uczniowie z ostatnich lat prawa lub świeżo ukończeni akademicy. Niektórych z nich wiązała tylko pamięć zaznanego koleżeństwa, które przerwane zostało przez różne wypadki życia i stosunków. Żeby to było w istocie grono młodych l i t e r a t ó w, o tem na zewnątrz nikt z grona nie wspomniał; każdy jednak rościł sobie w duchu do tego prawo. Była to wprawdzie miniatura, ale była obrazem uzupełnionym. Zacząwszy od mędrców prawa, mieliśmy między sobą filozofa, filologa, poetów kilku, powieściarzy, historyków, a nawet i matematyka. Obok reprezentantów ścisłych i nie ścisłych umiejętności figurowali jeszcze malarz i muzyk, którzy jednak prócz swojej wyłącznej sfery, należeli do jednej z wymienionych kategoryj.

Ludziom dojrzałym wiekiem i rozumem śmieszne wydałyby się postawy i gesta »młodych literatów» którzy nieraz, bez ratunku i przebaczenia, potępiali dzieła mężów, będących w wysokiej u narodu opinii; gdy przeciwnie każdy z »grona» wychodzący artykulik, skreślony pobieżnie i dorywczo, obsypany był oklaskami, przerywany podziwem i głosami, które tylko jego korzystną widziały stronę. Głównym powodem tej korrupcyi w osądzie własnym była obecność i znajomość autorów, którzy, wbrew powszechnej w tym względzie regule, żyli między sobą w najściślejszej przyjaźni. Gdy tym sposobem cel naszych ćwiczeń był chybiony, wnieśliśmy ustawę, aby artykuły nie były odczytywane przez pisarzy, tylko przez innych, zachowując co do autora jak najściślejsze «i n c o g n i t o.» Odtąd powstały w gronie silniejsze utarczki, większe spory, które, choćby tylko pod względem dyalektyki, korzystnie na grono wpływały.

Z owego fantasmagorycznego panorama tysiącznych złud i omamień, tysiącznych prawd moralnych i rzeczywistych, tysiącznych zajść i zdarzeń, sięgających dna życia ludzkiego; z owego kalejdoskopu, w którym siła fermentującego ducha co chwila tysiączne tworzy postacie i obrazy, ścierając dawne bez boleści wspomnienia i utraty: pozwólcie niech wyjmę jeden lub dwa obrazki, które przemknęły po oceanie czasu i przepadły, jak pływające fata morgana, rozbite wirem zakrętu!

Zdarzyło wam się nieraz widzieć dawną, wspaniałą budowlę, której spłowiałe ściany przyozdobiono nowszem malowidłem i pozłotą. Lecz kilka burz przemknęło ponad stropem budowli, kilka ozdób odpadło, kilka malowideł wypełzło!... I cóż widzimy? Oto błędne zarysy tego, o czem dawno zapomnieliśmy; widzimy oblicze pierwotworu, który tajemniczo i nieśmiało zagląda z poza skorupy nowszego smaku i nowszych usiłowań! Archeolog tylko podziwia to tło rodzime, wyśmiany od wielu, którzy się ulitują nad obłąkanym! Takie to tło rodzime ma i obraz ludzkości, które się wówczas tylko pojawia, gdy po nim przemkną burze i klęski. Te same koleje przechodzi nasz umysł a częściej nasze serce. Jest i tam pierwsze, rodzime tło, pierwsza myśl, pierwsze uczucie. Lecz nieraz mażemy je fałszywym pokostem wyobrażeń coraz nowszych, które dopóty swym bytem starożytnym zasłaniają nam pierwotwór, który jest prawdą wyłączną, pokąd nie uderzą gwałtowne burze, i nie spłuczą barw nałożonych! Zaprawdę, umysł nasz i serce muszą się zmierzyć z pędem orkanu, a po walce krwawej i bolesnej, obaczyć co się zostało! Będzie to niezawodnie owe tło rodzime, pierwotwór myśli i uczucia, który poczęty na łonie wiary, zapragnął wieczności! Będzie to cząstka samej wieczności, na którąśmy tak mało zważali, a która nam się jedynie pozostanie po burzach żywota! Nazwijcie to jak chcecie, a nawet śmiejcie się ze mnie, jak gawiedź z archeologa, który wkopuje się w mogiły, aby wydostać kawałek rdzawego żelaza, czerep nieznanej popielnicy! Pozbyliśmy się owej ciekawości dziecięcej, która każdą zabawkę rozbiera, by w jej wnętrze zaglądnąć; a natomiast używamy objawów ostatecznych, nie troszcząc się o powód ruchu nieodgadnionej machiny. Pozwólcie mnie dzisiaj zostać dzieckiem, rozebrać ową zabawkę, którą życiem nazywamy, a w niej wyśledzić to, co się tam rusza i bieży, jak wody nieustającej krynicy. Może popsuję przez to piękność utworu, może pomącę szyk waszych wyobrażeń, a może najprędzej roześmiejecie się mówiąc: I myśmy to życie widzieli, i myśmy na nie patrzyli, a przecież jest nam obce to, co dzisiaj o niem czytamy!...!

W tymto czasie ubogi był Lwów w organa literackie.

Wymawiano wprawdzie kilka imion zasłużonych w literaturze ojczystej, ale na tej mitycznej wieści kończyła się ich cześć i sława. „Rozmaitości” gazety lwowskiej odżuwały okropne powieści almanaków niemieckich, opowiadały drobnym drukiem *„curiosa”* a „dziennik mód paryskich“ za szczupły miał zakres, aby mógł być ogniskiem działań literackich.

Przy takim składzie rzeczy usiłowania pojedyncze na polu literatury ojczystej musiały poza obrębem naszej prowincyi szukać punktu grawitacyi swojej, i tamże obrać sobie miejsce wprawy i popisu. Tem ogniskiem, łączącem podówczas usiłowania pismienności polskiej, był Poznań, gdzie ustawy dozwoliły literaturze narodowej wzróść do znamienitej potęgi i pod względem umysłowego życia innych polskich prowincyj, zająć stanowisko wstępne. Odtąd oglądano się we wszystkiem na Poznań, a mianowicie młodzież, garnąca się do zawodu literackiego, zwracała tamże swą twarz przy każdej myśli i uczuciu, jak Muzułman podczas modlitwy zwraca się w strony Meki. Pisma pisane lub drukowane w Poznaniu, były dla niej wyrokiem, a nawet nieswojskie tychże niektóre pojęcia i wyobrażenia, które z przyległej Niemiec atmosfery, w zdrowy, polski wcisnęły się organizm, starano się gwałtem przyswoić, a z przyswojonych odnieść narodowy pożytek. Z kraju więc, gdzie sama absolutna teorya ruch dziejowy stanowi, wniesione w organizm polski wyobrażenia, które chociaż się nieopierały na gruncie potrzeb miejscowych, otchnione jednak duchem pochopnego do czynów narodu, nabierały coraz więcej życia i dojrzewały zwolna w *czyn dziejowy*. Zasługa jednak pozostanie tego epizodu literatury polskiej, że z ciasnego koła ściśło-polskich wyobrażeń, jakby z zarosłej krzewami przystani, wypchnięto jej łódź na wspaniałe i rozległe fale pojęć i dążeń europejskich. Lecz ileż ofiar ponieśliśmy dotąd z tej śmiałej naszej żeglugi?... Ileż sterników, co z dumą zarozumiałej swojej potęgi, wszechwładną dłonią chwycili za wiosło, potonęło przy pierwszym wód zakręcie, i rozhukaną falą nieszczęść i następstw bujnej wyobraźni kraj głęboko zalało?...

Grono „młodych literatów” odczytywało z zapałem pisma poznańskie. Poezye ceniono wysoko, bo panowie „młodzi literaci” pomimo, że się w osobne podzielili oddziały, w tem jednak byli sobie pokrewni, że każdy w swoim oddziale był istotnym poetą. Ztąd ta forma mowy najmocniej przypadała do serc naszych, a nawet krytykujący Newtona matematyk nasz i astronom, dał się harmonią sfer w taki ukołysać zachwyt, że krytyczne swoje uwagi nad grawitacyjnym punktem wszechświata, i możebnością kwadratury koła zamienił na ody Pindara.

Skłonność nasza do poetyzowania czyli wierszowania przemagała coraz więcej, a gdy razu jednego jakiś skeptyk z grona o jej „być albo nie być” stanowczą wywołał walkę, przyniósł jeden z naszych poetów, potężny tom „literatury Wiszniewskiego,” a otworzywsyy go przed oczami zdumiałych kolegów, zaczął donośnym głosem czytać apokaliptyczne szanownego historyka widzenie, w którem twierdzi, że „poezya nietylko nie stoi na zawadzie rozwijaniu się władz duszy, ale jest właśnie najdoskonalszem jej rozwinięciem; nietylko nie tamuje oświecenia, ale jest jego kwiatem; że młodzież pokazująca chętkę do poezyi, jest właśnie młodzież, na której nauki i literatura największe budować może nadzieje.“ Co większa! słuchajcie dalej, jeszcze donośniej zaintonował poeta, co o poezyi przepowiada Wiszniewski:

„Poezya, nie jest tylko mową serca, ale mową człowieka, mową ludzką, mową, w której najlepiej wszystkie uczucia i myśli duszy ludzkiej się odbijają, i dla tego wszelkie ukształcenie każdego narodu od poezyi poczęło się, bo w początkach myśli od uczuć odróżnić i oddzielać nie umiemy. (Tu napomknął czytający *per parenthesim*, że nasz naród właśnie dopiero kształcić się poczyna.....) ...« Przyjdzie znowu czas, (ciągnął dalej), gdzie ludzie tylko poezyą pisać będą, nie dla tego, aby wszyscy mieli zostać poetami, to niepodobna; ale że to będzie jedyny kształt, w którym myśl ludzka objawiać i wcielać się będzie; już teraz tego spostrzegać się dają początki.... Literatura skończy się teraz na tem, od czego się zaczęła, to jest wcieli się całkiem w poezyą; cała mądrość prawdziwie ludzka, objawiać się będzie w poezyi, i tam najlepiej odbije się, tam się, jak w wiernem zwierciedle każdemu pokaże; każdy uczony również jak nieuczony pojmie i zrozumie ją, uraduje się jak swoją własnością, jak czemsiś, co mu żywcem z duszy i serca wyjęto. A te nasze dzisiejsze dzieła, te uczone rozprawy, na które patrząc, serce nam rośnie, prócz wielkich poetów pójdą w zapomnienie, w poniewierkę.... “

Tu z przestrachu przestał czytający, bo i on kiedyś napisał był jakąś rozprawę uczoną; a myśmy za to odetchnęli nieco swobodniej, widząc koniec tych okropnych przepowiedni. Każdy przedsięwziął sobie w duchu zostać „wielkim poetą” który jedynie nie pójdzie „w poniewierkę.“

Zaprawdę, była to nader ważna chwila w dziejach naszego towarzystwa. Rozeszliśmy się w milczeniu, żegnając się niemem ściśnieniem ręki. Ranek następny ujrzał pietnaście mniejszych lub większych poematów. Urywkowo odczytane zdanie szanownego historyka, tem więcej przypadło nam do serca, im wygodniej było fantazować i szukać końcówek do lichych wierszy, niżeli ślęczyć przy zapylonych foliałach jakiejbądź nauki. Do tego perspektywa „wiecznej pamięci“ lub „wiecznej poniewierki” była niezmienną skazówką naszych dążności i powodem, że schodząc z bitego gościńca nauki w krainę, gdzie właśnie bez nauk przewodniczących kroku naprzód uczynić nie można, zaszliśmy w błędne manowce, i omackiem dążyliśmy do celu. Czyż zaszliśmy daleko? Pokażcie mnie poetów,

którzyby wzgardziwszy nauką dostąpili palmy nieśmiertelności? Któż się nie zdziwi nad ogromem nauki i pracy wieszcza „Grażyny,“ czytając pierwszy jego utwor literacki, w którym oceniając obecne, występuje sędzią całej przeszłości umniczej i naukowej!... Natchnienie samo przez się nie jest zasługą człowieka, jest to gaz, który się ulotni w przestrzeń i zginie marnie, jeżeli doń nie przytkniesz *światła* i nie uczynisz go *świecznikiem.* «A jeźli ci, co mają w ciemnościach świecić, ciemni są, jakaż więc sama ciemność?»

Alež oto zaszedłem do biblii, gdy właśnie muszę się z moim przyjacielem rozmawiać.

Był to wieczór póżnej jesieni. Zacząłem czytać czasopisma poznańskie. Artykuły treści naukowej nie przypadały mnie dzisiaj do smaku. Tęskny szum wiatrów jesiennych, które z jękiem o moje szyby uderzyły, i jakoś dziwnie uczute dzisiaj osamotnienie, nastroiły mój umysł do marzeń. Przerzucając numera, odczytywałem same poezye. Były one treści miłosnej, eligijnej, historycznej i tradycyjnej; w wielu powtórzono tylko niezgrabnie to, co gdzie indziej lepiej już wypowiedziano. Pomimo to wszystko nosiło na sobie pretensyą nowości i oryginalności.

Najlepiej podobały mnie się poezye, pod cyfrą M. S.

Litery te wcale były mnie nieznane. Nie wiedziałem o żadnym poecie tego imienia, a przecież wiersz gładki i potoczysty zdradzał pióro wprawne i lekkie, a obfitość pięknie ustrojonych mysli i uczuć okazywały talent niepospolity. Odczytawszy je, można było jednak wnosić, że poeta wychodzi już z koła młodzieńczego szału, senliwe gwiazdy pierwszych rozbudzonych uczuć już przygasać poczęły, przed wschodem jednej dużej gwiazdy, która, chociaż nam sny nasze odbiera, jednak marzenia nasze na *życie* zamienia. A to „życie“ wieleż u niego ma nowych rozkoszy?...

Drzwi się otworzyły, ktoś wszedł do mnie.

— Nie poznałeś mnie?

— Maurycy!

— Zawszem o tobie pamiętał!

Rzuciłem pisma, poczęliśmy rozmawiać.

Maurycy milczał chwilę, wpatrywał się we mnie badawczo, jak gdyby na twarzy mojej chciał pierwej odczytać dzieje tego czasu, przez który byliśmy rozłączeni. To samo czyniłem i ja, i muszę wyznać, że ten chwilowy przegląd oka, więcej nam wyjaśnił, niżeli rozmowa godzinna. W twarzy jego widziałem wielką zmianę, która tem więcej była dla mnie zagadką, im pilniej ją sobie wytłumaczyć chciałem. Wyraz pogardy życia chwilowo tylko gościł koło ust jego, bo w oku błyszczała jakaś myśl jedna i wyłączna, obok niej ginęły inne, lub były mocno podrzędne.

— Czytasz dzienniki, zapytał po chwili, spoglądając od niechcenia na rozrzucone po stole papiery.

— Czytałem tylko poezye, bo przyznam ci się, nie wiem zkąd to przyszło, lecz dzisiaj czuje się poetą, przynajmniej konsumentem, jeźli nie producentem.

— Zawsze jeszcze marzysz, rzekł Maurycy, przerzucając w papierach, poeta, który potrzebuje myślić o potrzebach do życia, jest ironią społeczeństwa!... Marzyć, a być co chwila obudzonym przez brak najpierwszych potrzeb, do rzeczywistości.... marzyć w wielkiem mieście, gdzie lada tragarz uderzy cię belkiem o ramię, gdzie lada powóz obryzga cię błotem.... nierozumiem jakto pogodzić można?...

— A przecież, przerwałem biorąc dziennik do ręki, Szyler, Kamoens, i prawie wszyscy nasi poeci nie mieli synekur.... a nawet czytałem wiersz....

— Rzuć to, zawołał Maurycy, a nie przypominaj mnie chwil, w których byłem słaby, rozdrażniony, nieświadomy tej szczytnej prawdy, że kilka myśli, kilka uczuć, ustrojonych barwnie, uszykowanych dźwięcznie, jest tylko dla duchów nieudolnych ostatnim krańcem doskonałości na ziemi; duch ludzki pragnie dzisiaj uneśmiertelnić się nie w tęczowym blasku widziadeł chwilowych, ale w błyskawicy *czynu!...*

— Maurycy, bluźnisz! — nam nie sięgać po rószczkę *czynu,* to należy do twórcy dziejów! Nam tylko zaglądnąć w siebie, wykształcić to, co jest w zarodzie, i czekać z tem, pokąd sama społeczność nas niewezwie na stanowisko!

— Więc należysz do szkoły fatalizmu?

— Nazwij to jak chcesz!

— Nie wierzysz, że ludzie tworzą historyą?

— Nie wierzę!

— Nie wierzysz, że pojedyńczy człowiek może uczuć w sobie posłannictwo dziejowe, i rzucić się śmiało na spruchniałą budowę społeczeństwa, aby je w duchu nowszych pojęć odtworzyć?...

— Budowa historyi opiera się nieraz na barkach ludzi-olbrzymów, ale ztąd nie wypływa wcale, aby lada pigmejczyk wołał z otuchą: «Wemnie jest prawda, wemnie jest Bóg!» Ludzi historyi nie uważam za samotwórców dziejowych czynów, ale za narzędzie idei, która jest kwiatem historyi! — Zdania nasze w tem się różnią, że ja w historyi widzę ideę ducha, a ty ludzkie czyny!...

— Obrzydły fatalisto, więc niewierzysz w postęp na mocy ludzkiej? —

— Rozróżniam wolą ludzką, zbiorową, od woli pojedynczych ludzi —

— To są subtelności scholastyczne; historya wymaga od nas wiary nieograniczonej w postęp, a taka wiara rodzi w nas *czyn!* To jest arcanum wielkich ludzi — ludzi historyi! — Jeden z największych dyplomatów wyrzekł: „Nie wiem, jak się ta sprawa zakończy, może zakończy ją jaki przypadek!...“ Zadaniem więc jest naszem, panować nad przypadkiem. —

— Czy w przypadku niemożna często dojrzeć wyższego zrządzenia, a nawet w pięknym wierszu tego pisma, oddana jest trafnie myśl podobna....

Czytaj fatalisto!...

. . . .

. . . .

— To pisałem, gdy mną władał jeszcze szał młodzieńczy. Bronią przeciwnika niebezpiecznie wojować!

— To twoje poezye podpisane M. S.?

— Tak jest, nieprzypominaj mnie — boli mnie to wspomnienie, żem na marzeniu czas marnotrawił, podczas gdy społeczeństwo od nas czynu wymaga!

— Możebyś jeszcze zapragnął je spalić, jak Petrarka, co odżałować nie mógł, że swoich sonetów nie popalił, a na łacińskim poemacie „Africa" nieśmiertelność swoją zakładał! Lecz historya inaczej sądzi. Sonety Petrarki nieśmiertelne, a Africa przepadła bez wieści! Żeby się tak z twoim „czynem" nie stało! —

— Nie tylko że jesteś fatalistą, ale i podchlebcą, dworakiem. Ta zmiana niezadawalnia mnie — omyliłem się — jesteś, jak mówią francuzi: „l'enfant perdu;" lecz spodziewam się, że nieszkodliwym?.....

I z badawczym wzrokiem wyciągnął ku mnie rękę.

Machinalnie podałem mu dłoń, chociaż ostatnie słowa były dla mnie nie jasne. Przyjaciel mój tymczasem powstał, i rzekł tonem, który mnie się daleko zimniejszy wydawał od tego, jakim mnie był przywitał:

— Czy znasz Teofila?

— Znam.

— On się żeni z córką pani N*?

— Tak jest, coś słyszałem.

— Widziałeś ją?

— Byłem raz u nich na wieczorze, jeżli się nie mylę, zwie się Celina.

— Celina?... a tak, niebianka, prawda!

— Jak widzę, odrzekłem z uśmiechem, przyjechałeś do Lwowa, aby odegrać kilka ról Don Żuana; ale tą razą trafi kosa na kamień. Niebianka ta zatopioną jest w uniebianiu swego niebianina, a tak oboje wspólnie marzą o niebieskich migdałach!

— A... tak..., w roztargnieniu zawołał Maurycy i przeszedł się kilka razy po pokoju. Po chwili rzekł półgłosem do siebie: Jean Paul mówi „kto kocha człowieka, kocha i ludzi, i tychże zbiorowość społeczeństwo."... A więc, dodał głośniej zwracając się ku mnie, pójdźmy do pani N*, słyszałem, że tam dzisiaj zazwyczaj schodzi się większa część waszego „grona." Daruj mnie, jest to najsłabsza strona waszych młodych pseudo-literatów, aby przy herbacie między damami, odżuwać te frazesy ogólne, a gdzieindziej już do sytu znane, które zrodziły się przed chwilą na „walnem" zgromadzeniu. Tamto zapewne odbywa się korrepetycyą artykułów wierszem i prozą, a co przy pierwszem odczytaniu uwadze uszło, to się niezawodnie zkompletuje aplauzem, drobnych rączek! Nie słusznież?...

Twarz Maurycego nabrała wyrazu cierpkiej ironii i szyderstwa, a w oku zabłysnął jakiś gniew szlachetny.

— Wiem o tem, rzekłem, że po naszem rozejściu się większa część moich towarzyszy idzie na wieczór do pani N*, gdzie są przyjęci z prawdziwą, szczero-polską gościnnością. Ja ich nie sądzę. Mam przed sobą obszerne studia literackie, z tego powodu zaniechałem na czas pewny wszelkich podobnych odwiedzin. Dla ciebie jednak uczynię wyjątek.

— Jak widzę, chcesz zostać literatem rzeczywistym; jeźli ci to uczyni przyjemność, złożę w twe ręce moje ramoty, mój dziennik na czas pewny. Bracie, przedemną droga ciemna i burzliwa, a gdy o mnie pamięć u was zagaśnie, patrząc na te dwie litery (tu wskazał na czasopism) M. S. pomyślisz sobie z *Szylerem* „*Gewesen*"... Miałożby to ludzi nieznanego imienia smucić?... wszak i o Napoleonie pisząc Manzoni zaczyna myślą: „Ei fu!" chodźmy!

Wyszliśmy razem. (C. d. n.)

OBRONA SOKOŁOWA.

Śpiew bohaterski

w IX. pieśniach.

Pieśń VI.

(Ciąg dalszy.)

Kuba Aurora, co walczył z smokami,
Dowodził jasno, bo argumentami,
Że, gdy Lwów wielki w ręku Tatarzyna,
I Sokołowa ostatnia godzina!
Ale Borodaj nie mogąc usiedzieć,
Na Kuby brednie musi odpowiedzieć:
„Panie Aurora, choć mówić niemiło,
„Ale dalibóg lepiej siedzieć było
„Gdzie was Tatarzy osadzili w ciupie,
„Niż takie brednie wygadywać głupie,
„A wy myślicie, że to co mądrego,
„I ważną minę robicie do tego.
„Tak? to więc wszyscy mają być błaznami,
„Gdy jeden błazen? mamy być tchórzami
„Bo Lwów choć wielki, tchórzosko się sprawił?
„Ale co będę najdroższy czas trawił,
„Tchórzem podszyty, niech rusza za wrota,
„Tu niepotrzebna zajęcza hołota.
„My tu Tatarów przywitamy sami
„Hej na Tatara! wszyscy święci z nami!"
A Rękasowski głową potakuje,
I o stół młotem dobitnie wtóruje:
„Dobrze mówicie panie Borodaju,
„Podług starego sprawmy się zwyczaju,

„Mamy kowadła, obcęgi i młoty,
„Jest czem Tatarom wyświadczyć pieszczoty.
„Hej, czem kto może, na co kogo stanie,
„Sprawić Tatarom czułe pogłaskanie!“

Dziś Rcch Klekawka już nieroztargniony,
Skoro do walki i dzielnej obrony:
„Dajcie mi bestyą, z tatarską łysiną,
„Jak ja mu lunę w oczy terpentyną,
„Jak go farbami natrę, naróżuję,
„To i czort gęby mu nie wyszuruje,
„Ej, co tu radzić! mało mamy cechów?
„Mało warsztatów, kowadeł i miechów,
„Co ma kto w ręku, niech za broń mu służy,
„A więc do dzieła, po co radzić dłużej!“
Lecz Jan Cisowski spogląda do koła,
Czeka, czy który wiwat nie zawoła,
Czeka i czeka, doczekać mu trudno,
Więc mu i kwaśno, i gorzko i nudno.
Wstał, swego Jankla pod szopą wyszukał,
I tęskne gardło gorzałką wypłukał,
A gdy Klekawka skończył swoją mowę,
Powstał Przytocki i pokłonił głowę,
Widział, że niema co innego robić,
Lecz do obrony naród przysposobić:
„Ha, w imię Boga, gdy walczyć pragniecie,
„I ja piecuchem nie radem być przecie,
„Kto walczyć nie chce, niech z ławy powstanie,
„I w krótkich słowach przytoczy swe zdanie.“

Żaden nie powstał! a wszyscy milczeli,
I ci, co wprzódy układać się chcieli,
Tak Przytockiego wzruszeni przykładem,
Że pragną dążyć za walecznych śladem.
Poznał Przytocki, że bliska swoboda,
Kiedy w narodzie taka kwitnie zgoda;
Więc jednogłośnie krzyczą: «na Tatara!»
„Wiwat Sokołów, wiwat święta wiara!“
Głos ten doleciał do Janklowej szopy,
Wzruszył Piusa od głowy do stopy;
Więc Jan Cisowski powtórzył płukanie,
I zabasował w to wiwatowanie.
Przerwał wójt wrzawę: „bracia przyjaciele!
„Teraz do pracy, bo czasu niewiele,
„Wszystkie narzędzia w pogotowiu trzymać,
„Rozstawić czaty, na straży nie drzymać,
„Jankla nie zwiedzać, mieć zmysły w trzeźwości,
„By godnie przyjąć nieproszonych gości.
„Lecz jeszcze jedno: gdy chrzciny sprawiamy,
„Gościom z osobna półmisy stawiamy,
„Dziś gdy Tatarom chrzciny gotujemy,
«Nawet ilości tych gości nie wiemy,
„To się nie godzi! Ztąd łatwe obmowy,
„Gniewy, urazy i różne narowy.
„A więc panowie, kto się z was wywiedzie,
„Ile Tatarów jutro na objedzie?“
A Hryć Gromada na to odpowiedział:
—„Tatarów liczby jeszcze nikt nie wiedział,
„Nikt, jak świat światem, ktoby ich policzył!
„Choćby w rachunkach dwieście lat się ćwiczył,
„Lecz na to sposób! gdyśmy wiedzieć radzi,
„Wiele się kaszy mieści w jednej kadzi,
«Krupę po krupie przecież nie liczymy,
„Ale na macki, półmacki mierzymy,
„Tak tu, rachubie nie mogąc się zwierzyć,
„Trzeba Tatarów przynajmniej wymierzyć.
„Ale panowie, nie ćwiercią, nie kwartą,
„Tu gieometryi spróbowaćby warto,
„Więc wysłać trzeba Wojtka Rakszewskiego,
„By gieometryi wydobył do tego.“
— «A doskonale! dziękuję wam bracie,
«Wy dobre rady jak w kieszeni macie;
«No panie Wojtku, bierzcie za pas nogi,
«Z dokładną wieścią wróćcie do załogi,
«Noc waszej sztuce sprzyja, jak mówicie,
«Więc i tej nocy dobrze się sprawicie.»
Wojtek Rakszewski ruszył ramionami,
Wziął za pas nogi, i już za wrotami.

Jeżeli pan Bóg da zdrowia potrosze,
To was znów kiedy na gawędkę sproszę,
Wojtka tej nocy olbrzymie działania,
Będą przedmiotem bajania, śpiewania.
Tymczasem każdy niech sobie zgaduje,
Jak gieometra po nocy rachuje;
Dosyć, że Wojtek wróciwszy nad ranem,
Krzywszem jak dotąd zakulał kolanem,
I rzekł, gdy pyta ten, ów i dziesiąty:
Że zmierzył wrogów na cztery dwójkąty.
Więc i wójt kontent z takiego wymiaru,
Bo go zrozumieć nie posiadał daru.

(Koniec pieśni VI.)

WARSZAWA W ROKU 1812.

W całej Warszawie, w całym kraju, od lat kilku już niesłyszano ani muzyki, ani wesołych pląsów ani prawdziwej wesołości oznaków, gdyż od lat kilku wojna następowała po wojnie, ogromne wysilenia największe pochłaniały majątki, utrzymywanie wojska zabierało cały grosz gotowy, wyżywienie zaś jego wszelkie zapasy zboża wypróżniało. Młodzież siadała na koń, starzy radzili, kobiety były zajęte robieniem szarpi, opatrywaniem rannych. Całe księstwo warszawskie w gorączkowym było stanie. Żywotna toczyła się walka! Napoleon wszedł z Rossyą

w zapasy, dwa olbrzymy ścierały się z sobą; duch podbojów z ogniskiem samowładztwa; nieprzebrane zastępy ulubieńca sławy, z silnym fanatyzmem religijnym północy; a nam skołatanym nieszczęściami, pozbawionym przez lat tyle bytu i istnienia, przez tyle lat goniącym za nadzieją, za wymarzoną we snach, zdawało się, że rzecz o nas idzie, że Francya z Rossyą o niepodległość naszą walczy! Oszukiwalismy się sami, kiedy nas oszukać chciano!

Wielka armia francuska, 500,000 żołnierzy licząca, złożona z francuzów, polaków, różnorodnych niemców, włochów, portugalczyków, hiszpanów d. 23. czerwca 1812 roku, przeszła przez Niemen. Cesarz Aleksander na czele wojsk swoich, w głąb Rossyi cofać się zaczął.

Napoleon powiedział w Berlinie deputacyi polskiej: »Obaczę, czy jesteście godnymi być narodem.» W Wilnie: „Jeżeli usiłowania wasze będą zgodne, mieć możecie nadzieję znękania waszych nieprzyjaciół i pozyskania praw waszych.» Więc za poświęcenie, ofiary i krew, udzielił jedno, obaczę, rzucił drugie, jeżeli! — Ucierpiała na tem moralna odwaga, — ale podwoiły się wysilenia fizyczne, gdyż nie było wyboru; podniecać ducha, dodawać otuchy, zagrzewać umysły, taka być miała polityka tego, któren potrzebował żołnierzy, a dla żołnierzy magazynów, żywności, opatrzenia. Skoro zatem rozpoczęła się kampania, dla podniecenia ducha, dodania otuchy, zagrzania umysłów, do narodu rycerskiego przysłano księdza, do narodu szlachetnego i szczerego, przysłano podłego intryganta, nikczemnego pochlebcę Pradta, wielkiego jałmużnika cesarskiego. Przeznaczono mu rocznej pensyi 140,000 franków, prócz pieniędzy na reprezentacyą; gdyż cesarz w udzielonych mu instrukcyach chciał, aby w Warszawie wielki dom prowadził. Pomimo tego, jego przewielebność w dziele swojem (Dzieje poselstwa mojego w Warszawie) utyskuje na brak pieniędzy, z tego powodu na niedostatek pierwszych potrzeb życia, i oskarza cesarza o skąpstwo.

Jego przewielebność, przyjechawszy do Warszawy, stanął w hotelu wileńskim: «gdzie, jak się sam wyraża, musiałem przez dwa tygodnie sypiać na ziemi, i zaledwo dostać mógłem trzy serwety; aż nakoniec Stanisław hrabia Potocki raczył mi odstąpić dolnego apartamentu w swoim pałacu; gdyby nie to, poselstwo francuskie w zajezdnym domu byłoby się mieściło.» Z tego widać, że poseł francuski stosując się do ducha ówczesnego, nie chciał najmować mieszkania, wolał darmo dostać kwaterę, nie chciał kupować najnieodzowniej potrzebnych sprzętów domowych, wolał wszystko po wojennemu brać w rekwizycyą.

Skoro się poseł w tym pałacu rozgościł, otworzył niby dom, ale w nim chyba interessanta przyjmował, gdyż przez czas swojego poselstwa w Warszawie niewiem czy dał parę i to lichych obiadów; a użalał się ciągle, że go nikt nie częstuje, nie bawi, nikt łyżki wody nie daje.

Zaczęła się w Litwie wojna, w Warszawie sejm się zagaił, zawiązała się konfederacya. Miał wtedy obszerne pole do rozwinięcia planów, okazania zdolności, odpowiedzenia zaufaniu cesarskiemu. Nic jednak podobnego nie uczynił wielki jałmużnik cesarski. Nie wypełniał obowiązków swego stanu, gdyż nie dozwolił nawet, aby mu w pałacu urządzono kaplicę, gdzieby musiał codziennie uczęszczać, kiedy zaledwo co niedzielę ukazywał się w kościele. Nie dopełniał obowiązków urzędu swojego, gdyż zamiast kierowania wszystkiem, bruździł, plotkami się trudnił, i kiedy się chwalił, że po całych nocach mowy układa dla najlepszych mowców naszych, on je przepędzał w rozwiozłości i rozpuście, dnie zaś całe trawił na układaniu rachunków, sumowaniu wydatków niby na dyplomatycznych ajentów, na policyą tajną, na wysyłanie kuryerów, utrzymywanie korespondencyi; gdy tymczasem ani ajentów, ani policyi tajnej, ani wysyłanych kuryerów, ani korespondencyi nie było, pieniądze zgromadzały się w kasie chciwego ambassadora.

Z końcem 1812 roku, kampania najgorszy dla Francyi wzięła obrot. Niezwyciężone dotąd zastępy rozbiły się o fanatyzm rossyjski, zagrzany palącą się Moskwą; laury zmroził wiatr północny. Z tej ogromnej armii, idącej, jak się zdawało, na podbicie reszty świata, zaledwo część piąta, zgłodniała, zmarznięta, bez broni, bez najmniejszego porządku i ładu, zbliża się do polskich i pruskich granic.

Dnia 19. grudnia 1812 roku, po dobrem śniadaniu, przed kominem, na którym się tlił ogień, poseł francuski w ciepłym szlafroku, w wygodnem krześle drzemał; śniło mu się może, że klęczy u nóg pięknej śpiewaczki, bo i on lubił podobno muzykę. W tem drzwi się otworzyły i wysoki mężczyzna, w ogromnem futrze, w futrzanych butach, w czarnej jedwabnej szlafmicy na głowie: «Obudź się Mości ambassadorze,» wchodząc chrapliwym zawołał głosem. Pradt się przebudził, zerwał z miejsca, przetarł oczy, i po chwili: «Ach! to ty Caulincourt, krzyknął, a cesarz gdzie?« »W hotelu angielskim, czeka na ciebie.» „Dla czego nie w zamku?» «Nie chce, aby o jego przyjeździe wiedziano.» «Czy nie braknie wam czego?» »Daj nam wina burgundzkiego i malagi.« Pradt wydał stosowne rozkazy, i czemprędzej się ubierając: „Gdzie jedziecie?« zapytał. «Do Paryża.» «A armia?» «Już jej niema!» odpowiedział Caulincourt, oczy podnosząc do nieba!

Wyszli obydwaj, i kiedy do hotelu angielskiego przybyli, mogła być godzina druga z południa. Żandarm polski stał przed bramą. Stare małe pudło od karety złożone na prostych płozach, i dwoje odkrytych sanek, stanowiły ekwipaże cesarza francuzów.

Rustan, Mameluk, przez boczne drzwi, wprowadził pana ambassadora. Właśnie do obiadu przygotowania czy-

niono. Caulincourt wszedł pierwszy, oznajmił przybycie arcybiskupa, potem go do pokoju wpuścił i samego z cesarzem zostawił.

W małej, zimnej i prawie pustej izbie, brudna miejscowa sługa roznieciała z mokrego drzewa na kominie ogień, drzewo syczało i rozpalić się nie chciało. Koło ściany stała brudna kanapa, niby czemś ponsowem przykryta, kilka obszarpanych stołków, stolik mahoniowy z brzegami poodbijanemi przed kanapą, komoda mahoniowa między oknami. Cesarz z założonemi w tył rękami po pokoju chodził, czasami się zatrzymywał, i wtedy w chwilowe zamyślenie wpadał. Miał na sobie jedwabną zieloną szubę podbitą sobolami, na głowie coś na kształt futrzanego kaptura, na nogach futrzane buty. „Panie ambassadorze, spostrzegłszy arcybiskupa zawołał, jak się pan miewasz? jakże ci się w tym kraju powodzi?" Skoro mu arcybiskup przedstawił opłakany stan kraju, brak pieniędzy i zboża, ruinę mieszkańców, bliskość nieprzyjacielskiego wojska od strony Wołynia ciągnącego: „Przez szkło powiększające Wasza Przewielebność patrzysz, odezwał się cesarz, wierzysz baśniom rozsiewanym przez tchórzów podobnych do ciebie. Rossyanie od Wołynia ciągną? gdzież oni są? A Austryacy, a Rejnier z Sasami? Trzeba dziesięć tysięcy polskich kozaków postawić na nogi, łanca i koń, a zatrzymamy Rossyan." Po niedługiej rozmowie, cesarz posła swojego odprawił i siadł do stołu. (D. n.)

Teatr.

Ów tak od dawna zapowiedziany dramat: „Guzman dzielny" przedstawiono nareszcie na scenie tutejszej. Napisał go pan Mery członek akademii paryskiej i osnuł jak sam w przedmowie powiada na tle dawnej legendy hiszpańskiej. Dzisiejsza cesarzowa francuska pochodzi z rodziny Guzmanów. Miał więc pan Mery i tendencyą na oku. Trzeba było jak w najświetniejszych kolorach przedstawić bohatyra.

Trajedya Guzman dzielny należy do starej klassycznej szkoły francuzkich tragików. Pan Mery poszedł w ślady Kornela i Rasyna. Wiersz francuzki piękny, dykcya wzniosła. Zresztą intryga jak w owych dawnych utworach wątła, charaktery schematyczne, bo jednostronne. Guzman to uosobienie prawości, widzącej w królu ojczyznę i poświęcającej dla króla wszystko, najpierw dostatki potem wszystkie uczucia a w końcu syna własnego. A właśnie król od początku aż do końca najgorzej z nim postępuje, konfiskuje mu majątek, odbiera godności, poniża jego zasługę i wygania z kraju. To wszystko nie zachwiało wyobrażeń Guzmana o powinności względem uosobionej w królu ojczyzny. W całym dramacie tylko ta jedna strona charakteru dotknięta, równie jak w żonie jego przedstawiona jest strona odwrotna, charakter kierujący się jedynie przywiązaniem do syna, niewchodzący w żadne uwagi o obowiązkach względem kraju. Wyrazem każdej czynności Guzmana jest: *Król i ojczyzna, przed temi niech wszystko ustąpi.* Wyrazem każdej czynności jego żony: *Za uczuciem matki iść trzeba, wszystkie inne względy są niczem.* — A co najważniejsza, te dwa zdania nie są główną lecz jedyną treścią obudwu charakterów. Ku wypełnieniu jedno lub dwuaktowej sztuki byłoby może wystarczyło tej treści — przez pięć aktów zaś jedno i tosamo powtarzając — żadnoj innej strony tych charakterów nie odsłoniwszy, czyż podobna żądać aby przy najpiękniejszej dykcyi nie znużył się słuchacz lub czytelnik tą jednostajnością?... Jest to wadą nie tylko tej trajedyi lecz wszystkich sztuk francuzkiej, klassycznej szkoły. Nie przedstawiają one charakteru bohatyra, jak się ten charakter objawia w najróżnorodniejszych stosunkach życia, i stanowi razem żywą całość, lecz podnoszą jedynie jedną myśl, jeden wyraz, i tem chcą wypełnić całe życie. Większa część publiczności nie umie sobie zdać sprawy wtedy z wrażenia, jakie podobnych tragedyi przedstawienia na nie czynią, które zajmą czasem umysł ale nie przemówią do serca. Podobne wrażenie czyni wtedy i gra aktorów; widzimy że grają dobrze; niemamy im nic do zarzucenia, przecież gra ta nie przemawia do nas.

d. n.

Rozmaitość.

* Dnia wczorajszego odbył się w gmachu zakładu Ossolińskich bal dany przez szlachtę stanową dla uczczenia **Cesarzewicza Jego-Mości Karola Ludwika.** Cała ulica oświecona była kagańcami, fronton gmachu rzęsisto oświecony tysiącami lamp. Schody ubrane wytwornie z transparentem mieszczącem w brylantowem ogniu cyfrę **K. L.** zwieńczoną koroną. Bal odbył się nie w dużej sali dolnej, lecz na piętrze w sali mniejszej, z powodu iż sala na dole niema obok żadnych apartamentów. Osób zebranych było przeszło dwieście. Sala ubrana gustownie w lustra, obrazy i adamaszkowe opony. Na lewo mały pokój gdzie stół zastawiony był do herbaty a później do wieczerzy dla **Cesarzewicza** i 15 osób. Na prawo salon, z którego drzwi szły do dwóch innych salonów gdzie bufet i zastawa do wieczerzy dla dam i dla mężczyzn. W urządzeniu korzystano jak najlepiej z lokalności. W zastawie był wielki przepych i bogactwo. Serwisy herbaciane i do wieczerzy od złota i srebra. O szczegółach następnie.

* Balu w sobotę u Jego Exc. hr. Lewickiego nie było. Zachorowała bowiem nagle hrabianka Lewicka. Natychmiast więc ułożono bal inny, *fusion* w sali redutowej. Balów tych było pięć przez ciąg zapust. Udział w nim brali wojskowi wyżsi, szlachta i wyżsi urzędnicy. Ostatni jednak, sobotni, nie bardzo udał się, z powodu, iż niepodobna było damom przygotować się do tak prędko zaimprowizowanego. O godzinie drugiej już nikogo niebyło na sali.

* Ostatni **bal** sobotni na strzelnicy ograniczył się na kółku znajomych. Dwieście pięćdziesiąt osób zebrało się razem, bo więcej biletów rozdać nie chciano. Tańce szły ochoczo, bo popielec za progiem. Na reducie niedzielnej było zaledwie 50 osób.

* **Malarze polscy w Rzymie teraz bawiący.** Liczba ich nie tak wielka: Zamet, Nowotny, Gorecki, Łęski, Lasocki, Stankiewicz, Karczewski, Postępski, oto cały kontyngens w początku roku pomiędzy stami niemców i francuzów. Zamet, cały pejzażom poświęcony, niezmiernie od lat dwóch zrobił jeszcze postępy, studijując ciągle kampanią i okolice Rzymu. Goreckiemu, wysłanemu przez akademię petersburgską, wielką przyszłość wróżą. Stankiewicz z polecenia kopijuje jakieś wielkie dzieło Rafaelowskie. Łęski i Lasocki wrócili do Warszawy.

* **Z Warszawy. Obrazy Kossaka.** Akwarela teraz coraz bardziej się upowszechnia; winna to po części pobytowi pomiędzy nami od roku p. Kossaka, który używa tego rodzaju na większe a nawet wielkie kompozycye. Skończył on niedawno dwa wyborne portrety Hrabiego Adama Krasińskiego; jeden przedstawia jezdzca na poneju karym w czasie treningu, jak to się zwie sportsmańskim językiem; w drugim na dzielnym folblucie, w czerwonym fraku z angielska, z gończemi koło siebie, wydaje portretowany rozkazy do polowania. Oba portrety pełne smaku, równie dobre dla lubowników pędzla jak dla znawców koni; ułożone z swobodą i prawdą niezmierną, otocze-

ne szarem naszem niebem i mglistym pejzażem. Te potrety już skończone a może teraz już z pracowni w ręce ich właściciela wyszły; ale stoją tam dotąd znacznie większe rozmiarem i zadaniem, podmalowane i podkończone, dwie kompozycye inne, zamówione przez pana St. Lilpop. Treści dostarczyły Kaczkowskiego powieści, do jednej Bracia ślubni, do drugiej Murdellio. Na pierwszym Barbarka, zwróciwszy bułanego konia w galopie, rzuca pod nogi Łowczycowi Osuchowskiemu i Stolnikowiczowi Bobowskiemu ustrzelonego przez siebie zająca; na drugim, pan Marcin Nieczuja modli się pod krzyżem a Węgrzynek Mighaza de Isztvanferet trzyma dwa podwodowe konie, czekając aż pan nabożeństwo skończy. Rzadko się już spotkać teraz in natura z tak czysto sarmacką figurą jak Osuchowski; Kaczkowski stworzył ją piórem, Kossak pędzlem; zdaje się, że gdyby pierwszy malował, toby nie inaczej kładł farby na Łowczyca, a drugi żeby pisał, toby nie inaczej jak pierwszy o Łowczycu prawił. I o gładkiego lica a kochliwego serca Bobowskim toż samo powiedzieć można; widać tu że go Barbarka na miejscu urzekła; w istocie piękna ona bardzo i konia cudnie prowadzi. Ale w panu Łowczycu, człowieku krótkiej szyi, potężnie rozwiniętej muskulatury, nie budzi to jej zjawienie się i podarek zbyt miłego uczucia; jasno-płowy wąs strasznie mu się najeżył a uraza z owego zajęczego despektu krew mu mocno do głowy popędziła; widać że pan łowczyc, zawsze nie zbyt lotny myślą, tym razem to wyraźnie cały skamieniał ze wstydu, za ową większą w jednej babie, jak w dwóch tak dostojnych, jak on i jego brat ślubny, kawalerach, zręczność w strzale. Na około pejzaż górzysty: tego nie brał malarz z autora, któremu mniej o opis natury chodziło, ale go sam utworzył, a raczej jaki kiedyś w Sanockiem widziany przypomniał. — Stoją tam jeszcze już skończony: Osuchowski i Bobowski, na ławie pod domem z fajkami, rozmyślający o swoich biedach; naszkicowano też parę innych scen. Kaczkowskiego obrazowanie widać znalazło zwolenników; wiadomo nam, że u p. Kossaka zamówiono wielki obraz z Murdeliona: „Zebranie szlachty oszmiańskiej u Dziadunia przed zajazdem na zamek" oraz inny, z Swatów na Rusi. (G. W.)

* Znany chemik Dumas zawiadomił akademią umiejętności na ostatniem posiedzeniu, o nowo wynalezionej przez chemika Deville substancyi metalicznej z glinki ziemnej. Jest ona biała i świetna jak srebro, ciągła jak złoto, lekka jak szkło. Topi się w umiarkowanej temperaturze. Nazwał ten metal *Alumin*. Powietrze i wilgoć nie zmieniają go, ani nie odbierają mu blasku. Przy podwyższonej temperaturze, nie zmienia go kwas ani saletrowy ani siarczany, czy to w stanie zgęszczonym czy też rozczynionym. Rozkłada się jedynie w wrzącym kwasie solnym. Przedłożono akademii próby nowego metalu. Na wniosek barona Steenard, postanowiono udzielić wynalazcy odpowiednią summę, dla czynienia doświadczeń na wielką skalę.

* Blizką jest urzeczywistnienia myśl urządzenia w Paryżu na wielką bardzo skalę powszechnej wystawy sztuk. Malarze, rzeźbiarze i architekci wszystkich narodów mają otwarte do współzawodnictwa pole, a wszystkim artystom dla przewiezienia dzieł swoich, rząd wszelkie ofiaruje dogodności. W stolicach różnych szkół sztuki europejskiej ustanowieni będą przysięgli dla ocenienia dzieł, wysłać się mających na wystawę paryską. Roboty około pałacu wystawy przemysłowej z całym pośpiechem są popierane; z każdym dniem wszakże utwierdza się przekonanie, że pałac ten na przeznaczenie swoje jest za szczupły.

* Jeden z amatorów sztuk pięknych utrzymywał, że w każdym razie przenosi portrety sztychowane lub litografowane nad olejne. Słysząc to przytomny portrecista, zapytał o przyczynę podobnego twierdzenia. „Oto dla tego mój panie, odpowie amator, że portrety sztychowane lub litografowane mają podpisy nazwisk przedstawianych osób, które w braku podobieństwa, przynajmniej nam tłómaczą dobre chęci artystów."

Rozwiązanie szarad poprzednich **1. Lin. 2. Port. 3. Okolice. 4. Balsam.**

Szarady.

1. Wprost było ubiorem polaka.
A wspak podła ziemia taka.

2) Pierwsza litera; a trzecia zwrócona
I z drugą w jedno słowo połączona
Na świecie rzeczą odwieczną.
U okien, karet potrzebą konieczną.
Wszystko: miasto kędy płyną wody,
Gdzie walczą dwa wielkie narody.

Przyjechali dnia 24. 25. 26. i 27. lutego do Lwowa:

PP. Drzewiecki Józef, z Romanowa. Gottlieb Antoni, z Dołhomościsk. Tyszkowski Józef, z Rybotycz. Zawadzki Józef, z Stryja.

PP. Hr. Baworowski Władysław, z Strusowa. Biliński Wiktor, z Ispas. Hr. Borkowski Edward Dunin, z Żółkwi. Grodzicki Stanisław, z Bziąnki. Łaskowski Maksymilian, z Żółkwi. Hr. Mier Feliks, z Buska. Onyszkiewicz Fortunat, z Boryssowa. Skrzyszewski Antoni, z Zapałowa.

PP. Antoniewicz Antoni, z Skomorochów. Bar. Doliniański Seweryn, z Dolinian. Bar. Horoch Seweryn, z Przemyśla. Hr. Kalinowski Władysław, z Bakowic. Kielanowski Tytus, z Zelichowa. Kotkowski Władysław, z Czerlan. Krzyżanowski Jan, z Horajca. Hr. Lanckoroński Stanisław, z Rozdołu.

P. Turzański Józef, z Turze.

Wyjechali dnia 24. 25. 26. i 24. lutego ze Lwowa:

PP. Górski Seweryn, do Czerniowic. Hr. Russocki Władysław, do Brzczan. Terlecki Antoni, Terlecki Julian, do Sambora. Ujejski Adolf, do Złoczowa.

PP. Drzewiecki Józef, do Romanowa. Hr. Dzieduszycki Kazimierz, do Niesłuchowa. Kochajewski Jan, do Złoczowa. Komar Seweryn, do Gajów. Hr. Komorowski Piotr, do Bilinki. Korzewski Michał, do Boryssowa. Lubaczewski Alfons, do Stryja. Nahujowski Antoni, do Czernic. Rubczyński Władysław, do Popowic. Siarczyński Zygmunt do Strepowa. Hr. Starzeński Michał, do Czernic. Winnicki Ludwik, do Zaleszczyk. Witosławski Tadeusz, do Sorokowa.

PP. Gottlieb Antoni, do Żółkwi. Korzeniowski Piotr, do Nowosiółki. Rakszewski Zygmunt, do Złocłowa.

Kurs lwowski.

Dnia 28. Lutego.

	gotówką				towarem			
Dukat holenderski	zlr.	5	kr.	58	zlr.	6	kr.	1.
Dukat cesarski	»	6	»	2	»	6	»	5.
Półimperyał zł. rosyjski	»	10	»	22	»	10	»	26.
Rubel srebrny rosyjski	»	2	»	1	»	2	»	2.
Talar pruski	»	1	»	55	»	1	»	58.
Polski kurant i pięciozłotówka	»	1	»	29	»	1	»	30.
Galicyjskie listy zastawne za 100 zlr.	»	90	»	40	»	90	»	50.

Kurs telegraficzny z Wiednia 27. lutego o 2 g. popołudniu.

Amszterdam —. Augsburg 131. Frankfurt $130\frac{5}{8}$. Hamburg $97\frac{1}{8}$. Liwurno. — Medyolan $127\frac{3}{4}$. Genua. — Londyn 12. 47. Marsylia $153\frac{3}{4}$. Paryż $153\frac{7}{8}$. Bukareszt. — Konstantynopol. — Agio duk. ces. — Srebra agio $30\frac{1}{2}$. Pożyczka 5% $87\frac{1}{2}$. $4\frac{1}{2}$ $76\frac{3}{4}$. Pożyczka lit. B. — Akcye banku 1252. Kolej północna 2247. Obl. ind. 5% —.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

że pierwsze wydanie rozkupioono w kilku miesiącach, co w polskiem wydawnictwie rzadkiem zdarzeniem, — to świadczy że autor potrzebę odgadł, a pomysł szczęśliwie wykonał. Drugie wydanie wyszło w czterech tysiącach egzemplarzy. (1—3)

---

(30)

Gratis-Beilage zum „Wanderer"!

Der russisch-türkische Krieg

bis auf den gegenwärtigen Standpunkt,

eine Broschüre von 3 Bogen Text, in Umschlag gebunden, sammt einer genauen und ausführlichen

Uebersichtskarte des Kriegsschauplatzes in Europa und Asien,

welche am 1. März 1854 jedem der neu eintretenden Abonnenten gratis beigegeben wird.

Wir eröffnen daher eine

Pränumeration vom 1. März

für alle Kronländer auf 4 Monat mit 5 fl. 16 kr. und auf 3 Monat mit 3 fl. 57 kr. — Für Wien auf 4 Monat mit 4 fl., 3 Monat mit 3 fl. und auf 1 Monat mit 1 fl.

auf die in Wien erscheinende politische Zeitung:

der Wanderer.

Morgenblatt ein ganzer Bogen, — Abendblatt ein halber Bogen.

Um die Grösse der Auflage der Broschüre sammt der Uebersichtskarte genau bestimmen zu können, wird höflichst ersucht, die Pränumerations-Aufträge sobald als möglich einsenden zu wollen.

Am 1. und 15. eines jeden Monats wird eine neue Pränumerations-Serie auf 3 oder 6 Monate eröffnet.

Der Verlag des Wanderer. (1—1)

---

(19) **Do szanownych panów właścicieli ogrodów!**

SKŁAD NASION

Juliusza Monhaupta w Wrocławiu (w Szląsku prus.)

właściciela zakładu ogrodowego.

(Bióro expedycyjne przy ulicy Albrechts-Strasse pod Nr. 8.)

Ośmielam się niniejszem donieść Szanownym panom właścicielom, iż

Spis tegoroczny nasion, krzewów i drzew moich

dostać można bezpłatnie u pana **H. W. Kallenbacha księgarza**, przy placu dykasteryalnym pod l. 41 we **Lwowie**.

Pragnąc ze wszech miar zadość uczynić wymaganiom czasu i smaku, nie szczędziłem ani pracy, ani kosztów, żeby zbiory moje i w tym roku znacznie powiększyć, a łaskawe przejrzenie cenoskazu najnowszego (obejmującego 40 stronnic) przekona, ile w nim znajduje się nowości tak swojskich jako też i zagranicznych.

Zakład mój, jeden z największych i celniejszych w Wrocławiu, nadaje mi sposobność hodowania wszystkiego pod własnym dozorem. Z tego wynika dla kupujących u mnie ta korzyść, że dostaną rośliny i nasiona ze sąsiedniej Polski ziemi, które z tego powodu prędzej i pewniej przyjąć się mogą, a niżeli te, co z daleka bywają sprowadzane.

Pochlebiając sobie, że panowie właściciele ogrodów i nadal raczą zaszczycać mnie zaufaniem swem, upraszam ich, **żeby co do obstalunków zechcieli zgłosić się wprost do mnie lub za pośrednictwem pana Alojzego Schwarza, kupca w Krakowie.**

Juliusz Monhaupt,

właściciel zakładu ogrodowego; Albrechts-Strasse, 8. (3—3)

---

(31) **Revalenta arabica**

do przywrócenia sił i zdrowia dla chorych w każdym wieku i dla słabych dzieci.

Główny skład dla Galicyi u

Synów Fryderyka Schubutha

we Lwowie.

Puszka zawierająca pół funta 1 złr. 6 kr. — funt cały 2 złr. 10 kr. — 2 funty 3 złr. 30 kr. — 5 funtów 8 złr. 30 kr. — Kupcy otrzymują rabat.

Opisu Revalenty dostać można bezpłatnie.

Londyn, w lutym 1854.

(1—3.) ***Barry du Barry.***

(17)

OKULARY

i szkła okularowe

z słynnej fabryki

Waldsteina i spółki w Bawaryi

znajdują się po cenach fabrycznych na składzie komisowym

w handlu galanteryjnym

ALEXANDRA WINIARZA

we Lwowie, w rynku pod Nr. 161. (2—3)

(16)

Handel korzeni, materyałów,

farb, papieru, owoców, wina i wyrobów woskowych

przy ulicy krakowskiej Nr. 70 pod godłem „okrętu parowego."

CENY

win krajowych i zagranicznych,

likierów i towarów korzennych

w handlu

ALFREDA REISSA WE LWOWIE.

(Ceny w monecie konwencyjnej.)

Wina austryackie.

Butelka	zł.	kr.
Waidlinger	—	30
Maurer	—	32
Grinzinger	—	32
Klosterneuburger	—	40
Gumpoldskirchner	—	32
Vösslauer białe i czerwone	—	40
dto. Ausstich	—	54
dto. musujące	2	—

Wina styryjskie.

	zł.	kr.
Johannisberger	—	40
Janischberger	—	40
Kerschbacher	1	—
Eisenthürer	1	—
Jerusalemer	1	20
Styryjskie essencye	1	30

Wina węgierskie.

	zł.	kr.
Nessmelyer	—	24
Schomlauer	—	24
Ofner	—	30
Erlauer	—	24

Wina węgierskie słodkie.

	zł.	kr.
Tokajskie	1	—
dto stare	4	—
dto essencye	2	30
dto dto	8	—
Ruster Ausbruch	—	40
dto essencye	1	—
Oedenburger Ausbruch	1	—
Menescher dto	1	—
dto stare	1	30
Hegelauskie stołowe	—	30
dto maślacze	—	40
dto dto stare	1	—

Wina francuskie, włoskie i hiszpańskie.

	zł.	kr.
Bordeaux, château Margaux	3	—
dto dto Lafitte	2	50
dto Medoc	3	—
dto Haut Sauterne	2	40
Burgundzkie Chambertin	2	30
dto Volnéj	2	30
Dry Madeira	2	—
Malaga	2	—
dto stare	3	—
Muscat Lunel	2	30
Cyper	1	—
dto stare	1	—
Piccolit	—	49
Lagrima Christo	3	30
dto di Malaga	3	30
Xeres	2	30
Bitter Sect	—	40
Pontac	—	40
Muscat Maraussan	3	—

Wina reńskie i mozelskie.

	zł.	kr.
Johannisberger	2	30
Rüdesheimer	2	15
Hochheimer	2	30
Marcobrunner	2	30
Liebfrauenmilch	2	—
Geisenheimer	2	15
Mosel Muscat	1	30
dto Pisport	1	30

Wina szampańskie.

	zł.	kr.
Duc de Montebello	2	48
Krug & Comp.	3	11
Jaqueson & Fils	3	—
Oeil de Perdrix	3	12
Mumm & Comp.	3	12
dto „Cabinet"	3	30
Irroy Bin & Sillery première qualité	3	12
Qlicquot veuve superieure qualité	4	—
Weidlinger „węgierskie"	1	30
Stallenberg dto	1	30
dto première qualité	2	—

Trunki różne.

Likiery francuskie:

Butelka	zł.	kr.
Anisette de Bordeaux	3	—
Curaçao	3	—
Crême de noyaux	3	—
dto de Mocca	3	—
dto de framboise	2	50
Huile de Roses fine	2	50
Cognac	2	—
dto stary	3	—
Rum de Jamaika	1	12
Arac de Goa	1	20
Kirschwasser szwajcarski	2	—
Śliwowica syrmijska	—	40
dto stara	1	—
Essencya ponczowa	1	20
Marasquino di Zara	1	—
Porter ang. Barclaya	—	36
Piwo ang. „Ale"	—	30

Różne towary.

Funt	zł.	kr.
Kawa Mocca		36
dto perłowa	—	36
dto Jawa	—	26
dto Cuba dobra	—	29
dto dto lepsza	—	30
dto dto najlepsza	—	36
Cukier krajowy	—	17
dto dto najlepszy	—	19
dto trzcinowy wiedeński	—	20
dto dto hamburski	—	21
Ryż karoliński	—	12
dto medyolański	—	11
dto ostygliański	—	10
Rodzenki sułtańskie	—	28
eto duże	—	18
dto czarne	—	20
Figi sułtańskie	—	20
Daktele	—	24
Migdały	—	28
Czekolada z wanilią	—	30
dto lepsza	—	36
dto najlepsza	—	48
dto Lichen	—	48
dto homeopatyczna	—	48

Czekolada medyolańska .	— złr.	40 kr.	
dto w masie . . .	1 „	— „	
Makaran włoski . . .	— „	16 „	
dto wiedeński . . .	— „	15 „	
Sér śmietankowy . . .	— „	16 „	
dto ementalski . . .	— „	32 „	
dto parmazański . . .	— „	48 „	
dto Gorgonzollo . . .	— „	48 „	
Herbata czarna . . .	2 „	— „	
dto lepsza . . .	3 „	— „	
dto najlepsza . .	5 „	— „	
dto karawańska . .	8 „	— „	

Herbata perłowa . . .	4 złr.	— kr.
Świece Apollo albo dto Milego funt wied.	— „	50 „
Świece woskowe własnego wyrobu	1 „	6 „
Frukta francus. kandyzow.	1 „	12 „
dto włoskie na kompoty	— „	32 „
Salami werońskie . . .	— „	48 „
Ossocoli	1 „	— „
Kawior	1 „	40 „
Marony włoskie . . .	— „	12 „

Ocet fran. á l'Estragon but.	2 złr.	24 kr.
dto wied. dto „	1 „	— „
Korniszony franc. słoik	1 „	— „
dto angielsk. „	2 „	— „
Musztarda franc. „	1 „	— „
dto wiedeńsk. „	— „	36 „
Trufle Périgorda „	3 „	— „
Sardines de Nantes, puszka	1 „	— „
Jabłka tyrolskie rozmarynowane . . . kopa	6 „	— „
Jabłka maszańskie „	3 „	— „

Oprócz tego dostać można w tym handlu:

Strasburskich pasztetów w puszkach po 4 i po 6 złr.
dto dto w ciaście po 8 i po 15 złr.
Bażantów para po 7 złr. 30 kr.
Kuropatw para po 1 złr. 45 kr.
Marynaty z węgorza funt po 40 kr.
Marynaty z łososia funt po 1 złr. 40 kr.
Łososia wędzonego „ „ 1 „ 20 „
Minogów funt po — złr. 48 kr.
Jesiotra marynowanego funt po 1 złr. 20 kr.
Rumu ananasowego butelka po 2 złr.
Szampinionów w słoikach po 1 złr. 12 kr.
Onions, angielskie cebulki w occie słoik po 2 złr.
Szynki westfalskiej funt po 1 złr.

Francuskich i wiedeńskich **perfum, mydeł, pomad,** między któremi **pomada Schwarza** pomagająca **do wzrostu włosów** słoik po 20 kr., potem Schwarza migdałowa do farbowania na czarno włosów słoik po 36 kr.; nareszcie pomada kokosowa słoik po 40 kr. zapobiegająca siwieniu włosów na szczególniejszą uwagę zasługuje. **Rossyjskich prawdziwych samowarów** rozmaitej wielkości po 9, 11, 13, 15, 18, 22, 25 i 35 złr. m. k. Prawdziwej **wódki kolońskiej** Fariny i Zanoli.

Handel podpisanego otworzył świeżo **skład prawdziwej rossyjskiej lądem sprowadzonej z Chin herbaty** w paczkach ćwierć-, pół- i całofuntowych z hurtownego handlu pana **B. Gołubkowa** w Kijowie po cenach podanych wyżej.

Zamówionych listownie na prowincyą towarów dostarcza tenże handel natychmiast, nie licząc sobie nic za opakowanie i przesyłkę pocztową. Alfred Reiss. (3—3.)

(21)

LICYTACYA NA WINA.

W Środę 8. marca 1854 r. przedpołudniem o godzinie 10tej będą w Ferihegy (1½ mili od Pesztu, między drogą weczeserką a drogą maglodo gomroską, ¼ mili od dworca kolei żelaznej Weczes, gdzie się znajduje znany browar parowy) sprzedawane w drodze licytacyi publicznej najwięcej dającemu, za zapłatę gotówką lub według umowy poprzednio uczynionej:

600 wiader wina białego z roku 1851.
1,500 do 2,000 wiader wina białego z roku 1852.
100 wiader wina czerwonego z roku 1852.

a podług życzenia kupujących, także i wina miejscowego winobrania **z roku 1853** wybornej jakości.

Ponieważ wino leży w beczkach o 100 wiadrach, przeto sprzedawane będzie tylko w partyach po 100 wiader; lecz bez naczynia, i może dla dogodności kupujących aż do sierpnia b. r. w tamtejszych piwnicach zostawać.

Bliższą wiadomość i naprzód powziąść można (ustnie lub opłaconemi listami) u właściciela w Peszcie: *Grosse Brückgasse* pod liczbą k. 12. w kantorze

B. Weisz i spółka. (3—3)

(27)



Powóz wiedeński całkiem nowy, z bardzo pięknym wybiciem, jako też dwie **bryczki węgierskie**, są do sprzedania. — Bliższą wiadomość powziąść można u rezydenta w domu zajezdnym dawniej Sliwińskiego.

(2—3)

(28) Do handlu ***Antoniego Schicka wdowy*** we Lwowie przy ulicy dykasteryalnej przybył właśnie transport

RĘKAWICZEK PRAGSKICH

męskich po . . . . . 38 kr. para
damskich po . . . . . 35 kr. para. (2—3)